



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

List otwarty.

Proszę uprzejmie szanowną Redakcję o ogłoszenie mego listu niniejszego w sprawie ważnej, obchodzącej ogół szeroki.

Już dwukrotnie w tym roku wytknąłem publicznie złą gospodarkę p. Stanisława Czopka, zarządcy sklepu stowarzyszenia spożywców „Jedność” w Bychawie: raz w № 1, — a powtórnie w № 5 „Nowej Jutrzenki”. Przypuszczałem, że nareszcie sędownie zostaną wezwani do przedstawienia dowodów. Czekam napróżno, a tymczasem ogół miejscowy stopniowo obojętnieje, niektóre osoby już tchórzają, a jeszcze inne już powątpiewają, czy u nas może udać się walka z złem. Nie godzi się stawać w połowie drogi. Sprawa niezmiernie ważna, godna najstarszego roztrząśnienia!

Rozumie się, wypada ją jaknajogrodniej omawiać, ażeby nawet na chwilę nie poddać się własnym niedobrym uczuciom osobistym, a więc bez gniewu i nienawiści, a jedynie mieć za przewodnika prawdę i sprawiedliwość!.. Na wstępie muszę jednak wyszczególnić powód główny, dlaczego poraz trzeci w tej samej sprawie głos zabieram. Oto niektórzy uczestnicy „Jedności” lekają się jakoby zemsty, bo podobno ktoś straszy ich, że zostaną zastrzeleni, a dziś w modzie u nas skrytobójstwo. Zatem ci uczestnicy dla ocalenia miłego życia gotowi machnąć ręką na

wszystko, niech złe hula i szkodzi „Jedności”, byle oni całą mieli skórę. Żeby więc uspokoić tych uczestników lękliwych i publicznie zapewnić, że nie oni zapoczątkowali oszacowanie gospodarki p. Czopka, — niniejszem oświadczam, że głównie i jedynie ja podjąłem się publicznie wytknąć *krzywdzącą gospodarkę* p. Czopka w „Jedności”. A, żeby nikt nie miał wątpliwości co do mej osoby, gdy uzna, że wart jestem śmierci za zaczepkę p. Czopka, dlatego całkowite i prawdziwe wyjawiam tu swoje nazwisko.

Powtórę mam prawo przypuszczać, że p. Czopek jest niezmiernie sprytny. Z pewnością spróbuje on wmawiać w niektórych swoich przyjaciół, że „napadam” na niego tylko dlatego, że on jest „gorliwym stronnikiem ludowym”. A więc p. Czopek podaje się za „męczennika w sprawie ludowej” i gotówby żądać od swoich jakowejś nagrody „praktycznej” za swoje „cierpienia”, „męczeństwo”... Otóż pospieszam w niniejszym liście wyjaśnić istotny powód, który mnie skłania do obrony „Jedności”. Ten powód nic wspólnego niema z p. Czopkiem, jako członkiem stronnictwa Ludowego. Nie znam zasług p. Czopka jako ludowca. Ublżyłbym ludowi polskiemu, gdybym powiedział, że tylko od p. Czopka zawisło szczęście ludu polskiego. Nie p. Czopek prowadzi lud polski do lepszej przyszłości. Idea Polski Ludowej nie powstała dopiero w głowie p. Czopka — i nie on ją tylko urzeczywistni. W ludzie zawsze tkwi siła twórcza, lud mocą własnego ducha ustawicznie pięć się będzie co-

raz wyżej na szczyty kultury moralnej. I ja wierzę w święte prawa Ludu do przodującego stanowiska w Polsce.

Zatem nie jestem przeciwnikiem p. Czopka, jako ludowca, owszem, życzę mu powodzenia w pracy dla dobra ludu, byle tylko wykonywał ją *uczciwie, — uczciwiej, aniżeli w „Jedności”*. Właśnie tylko dlatego publicznie wystąpiłem przeciwko p. S. Czopkowi, że uznałem pracę jego, jako zarządcy sklepu spółkowego, za *nieuczciwą i krzywdzącą* stowarzyszenie „Jedność” w Bychawie... Wytknąć tę jego nieuczciwość powinienem nawet w takim razie, gdybym był tylko zwyczajnym uczestnikiem „Jedności”. Ale ja nadto jestem głównym jej założycielem i głównym sprawcą okazałego długu, wynoszącego blisko 20,000 rubli, a ciężącego na stowarzyszeniu!.. Przeto obowiązany świącie bronić „Jedności”, aby nie upadła, owszem, aby rozwijała się pomyślnie i spłacała długi!..

Długi urosły w taki sposób: Stowarzyszenie nabyło plac. Należało na nim wznieść naprzód dom ludowy, a potem dom sklepowy. Na to gotówki nie było. Prosiłem uczestników o większe wkłady. Zacni i ofiarni ludzie chętnie dawali z ufnością, że pierają dobrą sprawę, że kiedyś stowarzyszenie dorobi się i zwróci im wkłady. Jednak koszt budowy dość był znaczny. Wypadło jeszcze zaciągnąć pożyczkę w miejscowym Towarzystwie Kredytowym. I tam „Jedność” znalazła przyjazne poparcie. Dano pożyczkę wysoką. Słowem, ogół bardzo zacnie, bardzo życzliwie odnosił się do „Jedności”. Czułem

część dla tego ogółu i gorąco pragnąłem pomyslnego rozwoju „Jedności”. Dwukrotnie działania wojenne niszczyły sklep, — jednak dzwigał się, rósł, był zawsze bądźco bądź ostoją handlu polskiego. Przytem „Jedność” posiadając swój własny dom — nie lękała się zdzierstwa za wynajem sklepu.

Nareszcie przed dwoma laty nowy zarząd ujął w swoje ręce losy „Jedności”... Sam usunąłem się całkowicie od „Jedności”. Niech nowy zarząd samodzielnie szczęśliwiej gospodaruje!.. Jakkolwiek zdala, jednak nie przestałem interesować się dołą „Jedności”.

Gospodarzem sklepu, czyli zarządcą, został p. Czopek. Miał on w swoim rozporządzeniu cukier, naftę, główną składnicę tytoniu, łokciowiznę i skóry. Wprawdzie odjęto „Jedności” część cukru i nafty, ale ta ilość, która przy niej została, jeszcze mogła być „ratować” stowarzyszenie. I trafika główna przez *pół roku* była w „Jedności”. Ale potem i łokciowizna i skóry najpoważniejsze *dać mogły* korzyści. Czy dały?

Stare i czcigodne zdanie głosi, że „cel nigdy nie uświęca środków”. To znaczy, że nigdy nie godzi się złemi sposobami dobrej roboty wykonywać. Jednak wojna dość powszechnie u nas wprowadziła ten zwyczaj, że niejedni w handlu bardzo podnosił ceny na towary, aby w ten sposób zdobyć większą sumę pieniędzy. Ten i ów nawet próbował uspokoić swoje sumienie wymówką, że wprawdzie bardzo drogo sprzedaje towary, ale pieniądze tak nabyte nie dla siebie przeznaczają, tylko na spłatę długów...

HONOR NARODOWY WYMAGA,

— ABY PIERWSZA —

Polska Pożyczka Państwowa

PRZESZŁA NAJŚMIELSZE OCZEKIWANIA

JESLIŚ NIE KUPIŁ JEJ DOTĄD —

Kup dzisiaj!

JESLIŚ JUŻ KUPIŁ SAM --

Namawiaj innych do kupna!

Spieszyć z pomocą OJCZYŹNIE — to obowiązek każdego POLAKA.

P. Czopek nie sprzedawał tanio towarów w Jedności. Brał ceny wysokie i niejednokrotnie miewał różnych towarów bardzo dużo. Mógł być przeto ogromnie osiąść korzyści dla „Jedności”. Czy je zdobył? Jednocześnie prowadził dwa handle: jeden na swój wyłączny rachunek bez żadnej kontroli ze strony stowarzyszenia, — a drugi dla „Jedności”... Ta podwójna działalność kupiecka p. Czopka tak była prowadzona, że „nie wiedziała prawica, co czyniła lewica”...

Wprawdzie p. Czopek tak misternie ułożył spis inwentarza, że w końcu roku wykáže zyski dla przekonania udziałowców, iż gospodarował pomyślnie... Taki rachunek nie może jednak być uznany za wystarczający... Z pewnością stowarzyszenie „Jedność” zechce inaczej przeprowadzić rozrachunek z p. Czopkiem, mając na uwadze ten szczegół całkiem słuszny, że przecież p. Czopek *służył* li tylko „Jedności”, a nie „dwom panom”. Jeżeli zaś p. Czopek wbrew swego obowiązku siedział na dwóch stołkach, czyli dwa handle naraz prowadził, stowarzyszenie taką dwoistą zabiegliwość swego oficjalisty uzna za bezprawie i zarząd, by p. Czopek dwie kasy zsyłał w jedną kasę „Jedności”. Spodziewać się należy, że druga ukryta kasa, zasilana z handlu, prowadzonego przez p. Czopka, na swój rachunek, musi być bardzo zasobna, bo przecież zwykle każdy o swe dobro dba najgorliwiej.

Żeby jednak sprawdzić choć do pewnego stopnia dokładniej zawartość tej drugiej kasy ukrytej, p. Czopek zgodzi się chyba na taką propozycję moją: urządzmy sąd polubowny. Nawet ja zgóry już na sędziego z mej strony wskazuje p. B. Iwańskiego. Ten sąd niech zbada *pod przysięgą* następujące osoby: pp. J. Guzasa, I. Dutkiewicza, B. Radwańskiego, Icka Szpirę, Dawida Himelfarba, Dawida Rajsa, Abrama Rozenfarba, Jankła Kichelmachera. A dalej, tenże sąd polubowny niech sprawdzi ilość cukru, wziętą z sejmiku i ilość towarów, nabytą w Związku sejmowców w Lublinie dla „Jedności” — z wykazami faktur w księdze sklepowej „Jedności”. Dopiero takie sprawdzenie wykáže, jak rozdzielały się dwa strumienie dochodów: ile wpadało do kasy p. Czopka, a ile do kasy „Jedności”. Potem już sąd obie kasy zjednoczy i ile wypadnie p. Czopkowi z tej „swojej kasy” przelać do kasy „Jedności”, sam rachunek sądu pokaże. Zdaje się, że ta druga kasa niby p. Czopka da tyle, że długi „Jedności” w Towarzystwie Kredytowym w zupełności zostaną uregulowane. O to mnie bardzo chodzi, a zapewne i p. Czopek będzie rad, gdy swoją zabiegliwością i zdolnością kupiecką, którą odznacza się istotnie, przyczyni się do oczyszczenia „Jedności” z długów. Tak p. Czopek stanie się prawdziwym dobrodziejem stowarzyszenia bychawskiego. Propozycja moja łatwa do wykonania i z pewnością miła p. Czopkowi, bo on przecież przed dwoma laty tak bardzo skwapliwie rwał się do pracy w „Jedności” li tylko z prawdziwej życzliwości dla społeczeństwa naszego, wtedy już pragnął wiele zdziałać dla dobra „Jedności”, więc obec-

nie „Jedność” nareszcie długi pospłaca dzięki tylko wielkiej skrzętności kupieckiej p. Czopka — i bardzo pomyślnym dla handlu spekulacyjnego warunkom podczas wojny. Towarów bywało bardzo dużo i ceny bywały szalenie wysokie. Niechżeż z tego żniwa przynajmniej „Jedność” skorzysta pamiątkowo. Nam obu, to jest mnie i p. Czopkowi, tak bardzo leży na sercu los pomyślny „Jedności”. Zatem ufam, że propozycja moja zostanie przyjęta i wykonana. —

Ksiądz A. Kwiatkowski.
Bychawa, d. 15 lutego 1919 r.

W świetle prawdy.

Nareszcie mamy już Sejm, pierwszy od tylu lat, na polskiej ziemi polski Sejm, który radzi o naszych sprawach, który dla dobra swego kraju i narodu zaczął pracować.

Doczekaliśmy nareszcie tej chwili, że możemy sami radzić nad swą dolą, że sami możemy stanowić o swym losie.

Ważna to rzecz, o, jak bardzo ważna!

Albowiem, Sejm jest wyrazicielem wszystkich klas w narodzie: tam są wszyscy, a więc: księża, panowie, mieszczenie, robotnicy i drobni rolnicy. W Sejmie każda grupa, każda kasta narodu ma swoich przedstawicieli, którzy będą się starali pilnować sprawy swej grupy i o polepszenie jej bytu się dopominać. Panowie będą chcieli dla siebie jak najlepiej, mieszczenie również, ale i robotnik, ten murzynek losu, albo i rolnik drobny, on również nie da sobie krzywdy zrobić, bo tam, w Sejmie ma swoich obrońców, którzy nie dadzą panom ni innym jakimś stanom ukrzywdzić tego, któremu tak mało dano od natury i który skazany jest na ciągle wysiłki i mozół.

I słusznie... Na świecie wszak winna być dla wszystkich wymierzona sprawiedliwość. Nie tylko jakieś uprzywilejowane stany mają korzyści z opieki rządu, z jego wspaniałomyślnych względów, ale i ci maluczcy, ci biali niewolnicy również cieszyć się winny takimiż samymi względami i opieką równą.

Przed laty, gdy Polska rządziła się sama — było inaczej. Wówczas szlachta dzierżyła w swych rękach wszystko. I, choć składała się prawie z jednostek, gdy innych klas można było liczyć na miliony, jednak te klasy niższe, te stany „podrzedne” musiały się podporządkować pod rygor „panów” magnatów.

I przyznać muszą nawet ci sami magnaci, że wówczas źle było, że tak być nie powinno.

Bo mało, że taki magnat czy nawet jego sługa uważał biednego kmiotka za swego niewolnika i wolno mu było robić z nim co mu się podobało: mógł go zmusić do wszystkiego, bić, nawet i zabić — na to miał prawo, a ten biedak nie miał żadnych praw, nim rząd się nie

opiekował, tylko opiekował się nim jego dzieci. O ile więc był to pan dobry — to ludowi u niego powodziło się dobrze. ale gdy był hul-taj, to nie daj Boże, co tam ludziska cierpieć musieli! Jednak taka niewola panowała w owe czasy na całym świecie. Tak było w Rosji, tak było w Francji i tak było w Polsce. W innych krajach nawet daleko gorzej obchodzili się z ludem niż u nas. A więc, taki to był już układ na świecie i nie możemy tego uważać za wyłączone zło ze strony polskiej szlachty, bo te klasy uprzywilejowane, te klasy można wszędzie były w owe czasy górą. trzymając silnie w swych rękach klasy uboższe.

Cóż mógł zrobić wtenczas biedny człowiek, jeśli magnat trząśł wszystkimi, od niego zależał rząd, z nim liczył się król, a Sejm jednym „Liberum veto” (nie pozwalam) unieważnił i postanowił na swoim.

Dlatego też Polska upadła, że jeden jakiś warchoł ze stanu szlacheckiego mógł obalić sejm i niedopuszczyć do żadnej uchwały, choćby ta jak największy pożytek mogła przynieść krajowi, gdyż prawo takie mu służyło.

Dziś jednak zmieniło się na świecie

Dziś dojrzały wszystkie narody: porównały się wszystkie stany, lub walczą z sobą o te prawa równości.

I te prawa zdobyć muszą, bo im się słusznie należą.

Równość stanowa nastąpić musi, bo tego wymaga dzisiejszy porządek świata.

Różnice tylko stanowiąc będzie nie stan, nie przywileje, ale nauka — wykształcenie.

Na to wyróżnienie zgodzić się musimy wszyscy. Gdyż człowiek z wyższym wykształceniem zawodowym nie może się nie odróżniać od tego, co to skończył zaledwie szkolkę elementarną lub też nie umie nawet czytać ni pisać.

Człowiek taki musiał przez szereg lat i to lat najlepszych, lat młodości, pracować, suszyć sobie mózg i wyteżać wszelkie siły umysłowe, aby zdobyć tę wiedzę potrzebną całemu krajowi; kosztowała ona go dość i materialnych i umysłowych wysiłków to też dziś należy mu się stanowczo uwzględnienie w powadze i w wynagrodzeniu. A przecież są ludzie tacy, co to wszystkich, którzy nie pracują na chleb fizycznie, uważają za „panów” czyli też innym mówiąc językiem: za „burżujów” i pogardzają nimi.

Jest-to straszna niesprawiedliwość...

Pomyślmy tylko rozsądzając: co byśmy zrobili bez inżynierów w fabryce, w kopalni, na kolejach i przy różnych innych pomiarach i wyliczaniach?...

Gdyby nam ich brakło, to jednocześnie brakowałoby nam i pracy, brakłoby nam wszelkiej produkcji fabrycznej, a zamiast jeździć kolejami musielibyśmy chodzić pieszo. A co by się działo wówczas, gdybyśmy nie mieli lekarzy?

Toć każdy człowiek ciężiej chory byłby z gory skazany na śmierć.

I tak, każdy człowiek uczony zawodowo jest nam niezbędny i winniśby go stanowczo traktować tak, jak na to zasługuje, bo praca jego jest pracą stokroś trudniejszą niż to, choćby na szosie kamienie tłuczenie.

Prosty robotnik a urzędnik winni stanowić jakby rodzinę; szacować się wzajemnie i popierać, bo jeden bez drugiego obejść się nie może.

I do Sejmu wybieraliśmy również ludzi takich, którzy byli wyżsi i rozumni.

Dlaczego? No, rzecz prosta, że człowiek uczony zdaje sobie z każdej rzeczy sprawę lepiej niż ciemny i widzi jasno czego mu żądać wypada i należy, ciemny zaś żąda zwykle rzeczy niemożliwych.

Jan Bochnia.

O zgodzie domowej.

Proszę was, bracia, przez imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy jedno mówili, a nie było między nami odszepieństwa i rozerwania.

Z listu św. Pawła do Koryntian.

Tę prośbę i to zaklinanie wielkiego sługi Bożego, Apostoła Chrystusowego, musim z ochotą przyjmować, jeśliśmy chrześcijanie, jeśliśmy słudzy Boga ukrzyżowanego dla nas; którego dla nas imieniem i czią zobowiązuje, nic na nas ciężkiego nie kładąc, nic trudnego i owszem orzec nam samym bardzo pożyteczną i pocieszającą nas prosząc: abyśmy zgodę i wspólną jedność zamiłowali, a rozdziałów — w jednym Chrystusie związani i spójnieni będąc — nie czynili. I dlatego nie potrzebaby mi słów wiele, ani namowy wielkiej, „gdybyście mi to z serca przyznać i samym uczynkiem a nie słowy pokazać chcieli; iż Pana i Boga swego Chrystusa miłujecie, dla niego radzi tak nietrudną i wdzięczną rzecz uczynić jesteście gotowi. Cóż mówicie? Jużcibym wszystko sprawił, a słów i czasu i pracy nie tracił, do zgody was namawiając, której, widzę, między wami niemasz. O Boże, by to tak prędko sprawić, na czem wszystko dobre nasze, duszne i cielesne zawisło. Jeśli rzeczenie: dawno my Pana i Boga swego miłujemy i czcimy i dla niego wszystko czynić chcemy; a ja powiem, iż ja temu nie wierzę i Apostoł święty nic u was nie uprosił i cześć i imię Pana naszego podłe i lekkie u was jest, jaki na niezgodę waszą patrzę, a rozterki między wami kwitną. Proszę, obejrzyjcie się na to nabożnem i ku Panu Bogu prostem, co was słusznie do zgody przyprowadzić ma, jakie z waszych rozterków utraty idą i jako to ciężka rzeczpospolitej choroba i które ich najprzedejście są przyczyny.

Najprzód przywodzić was ma do zgody ten łańcuch pokoju, którym was Chrystus Jezus w jedność związał, o którym mówi Apostoł:

„Z pilnością zachowuje jedność ducha we związku pokoju. Jednościę ciała i duch jeden, wezwani w jednej nadziei powołania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i ojciec wszystkich”. Jakoby rzekł: Trudno się macie rozrywać i wadzić, boście związani i spojeni jako członki w jednym ciele, które się nigdy z sobą klócić nie mogą, które jedna dusza ożywia i rządzi, od której odstępować, a jej nie słuchać, śmierć jest. Trudno się wadzić macie, boście związani służbą jednego Pana, który w domu swoim tego nierządu nie dopuści, aby czeladka jego w pokoju mieszkać nie miała. Trudno się wadzić macie, boście spojeni jedną wiarą i nauką o zbawieniu swoim, która żadnych rozdziałów nie cierpi. Trudno się tym wadzić, którzy z jednego matki żywota wyszli.

O, jako to mocne do zgody łańcuchy związek! Jakobyśmy Pana domu nie mieli, który nas sędzi, karze, naucza, a spokojny dom swój mieć chce. Gdy to jest samego gospodarza sromota i nierozum i niezasadność, gdy się domownicy jego z sobą gryzą. Jest pan jeden doma jest sędzia jeden; ma swoje urzędniki i wyręczyście widome, którzy przyprowadzić do porządku wszystko i ugasić niesnaski między swemi mogą.

Siedzim u jednego stołu, używając z jednych mis i jednych drogich potraw Pana swego, to jest, jednej niebieskiej nauki i Sakramentów zbawiennych; jakoż się przy tym spokojnym stole waśnić jeden na drugiego mamy? Izali złe i niezgodne przypuści Pan do czci tak wielkiej i szanowania godnego stołu swego? Izali głodem umrzeć nie musim, gdy od tych świętych potraw dla naszej niesforności odepchnieni będziemy? Jeśli szaty miłości i zgody braterskiej nie mamy; izali nas nie wypędzą z rozkosznego godownika i z gód Pana naszego? Izali nie usłyszym słów onych: *jakoś tu wszedł, szaty godowej, to jest zgody i jedności braterskiej nie mając?* Izali nas katom srogim na związanie nóg i rękę i na wrzucenie w ciemności wieczne nie podadzą?

Jako możemy mieć odpuszczenie grzechów naszych, gdy braci naszej nie odpuszczamy, a waśni i nienawiści z niemi nie oddalamy, a z braterskiej się miłości wyzujemy? O wielkież to do zgody i jedności potargnienie! „Zadnej się łaski u mnie — mówi Chrystus — nie spodziewaj, żadnego grzechu odpuszczenia mieć nie będziesz; wszystkie cię grzechy twoje potępią, jeśli się z bratem nie zgodzisz”. O Panie mój i nogi mu umyję i ucałuję i zdrowie moje zań dam, byłem od twojej łaski nie odpadł.

O jako to ciasny łańcuch, który mię do zgody wiąże i w niej trzyma! „Nie kłaniaj mi się — mówi Chrystus — ani mi się na oczy ukazuj, ani mi ofiaruj daru żadnego, jeśli się z bratem nie zgodzisz. Na modlitwę twoją uszy zatkam; na ofiarę twoją jako Kainową nie wejrze, jeśliś bratu twemu nie życzliwy”. O Panie mój! jeśli ty oko twe i twarz twoją ode mnie odwrócisz, cóż po mnie? zginąłem! Jeśli ofiarą i posługą i upominki memi i modlitwą mogą wzgardzisz, cóż po mnie? Gdzieś pójdę, gdy mię od siebie

wypędzisz? Izali znajdę za morzem i na końcu świata miejsce, w którym-bych mógł ujść mocy i ręki twojej? Dlatego zaraz i przyjaźni brata mego szukać i należeć je muszę.

Ks. Piotr Skarga.

D. c. n.

Zaopatrywanie się w nasiona ogrodowe.

Nadchodzi czas, kiedy prawie każda z naszych gospodyń mających choćby najmniejszy kawałek ziemi, zacznie myśleć o nasionach i poszukiwać je. Ponieważ tak w roku obecnym jak i w lata poprzednie nasiona są bardzo drogie, przytem gwarancja ich dobroci nie jest nader pewną, zatem też trzeba być bardzo ostrożnym w doborze nasion oraz w ich zakupie.

Prawda, bardzo dużo spotyka się nasion na rynku u tak zwanych nasionarek i przeróżnych pseudoogrodników, a jeszcze niejednokrotnie więcej u naszych współobywatelek „Chajek i Łajek”, które bardzo chętnie tym towarem handlują bo daje im dobry zysk. Z mojej strony, radziłbym w zakupie nasion z takich źródeł być bardzo ostrożnym, i już chyba w ostatecznej konieczności nasiona te kupować.

Wiemy wszyscy dobrze, jakich nasionników używają przygodni producenci nasion i wiemy o tem stare przysłowiu polskim chociaż tak prostem, że „jaki ojciec — taki syn”, — „jaka mać taka nać”. Zatem ze złych i niedobrych nasionników nie możemy spodziewać się dobrych nasion.

Bardzo często też zwłaszcza wszystkie odmiany kapust i rzodkwi są do siebie tak podobne z nasion, że nieraz mało obeznanemu z nasionami trudno rozróżnić, wobec tego też handlarze nasionami, korzystając z nieświadomości kupujących, wtykają im co jest pod ręką. Dlatego też słyszy się bardzo często narzekania naszych gospodyń, że posiały kapustę a wyrósł rzepak lub rzepa. Przez niesumienność handlujących nasionami, bardzo często traci się niepotrzebnie miejsce a co główna czas, bo posiejemy nasiona w tej nadziei, że posialiśmy nasiona odpowiednie tymczasem po długim nieraz oczekiwaniu wschodzi nam zupełnie co innego a zasiew poprawić prawdziwymi nasionami bywa bardzo często i to w wielu wypadkach już za późno. Ale co to obchodzi handlarzy, im przecież chodzi tylko o to, by swoje nasiona sprzedać i to po dobrej cenie. Dlatego też powinniśmy się starać ile możliwości nabywać nasiona w handlu nasion, czyli w magazynach nasiennych, które bądźco bądź są odpowiedzialne więcej za nasiona, zresztą wiedząc w którym magazynie nasiona kupowaliśmy, możemy reklamować i o naszą ewentualną stratę upomnąć się, gdy tymczasem przekupki lub przekupnia więcej już być może tego roku nie zobaczymy.

Najlepiej i najpraktyczniej zamawiać i zakupywać nasiona wszelkie zbiorowo przez Kółko Rolnicze lub Kółko Młodzieży, które prawie w każdej wsi istnieje, a przynajmniej istnieć powinno, bo z taką instytucją zbiorową każdy kupiec więcej się liczy bo mu zależy będzie na odbiorcach, aniżeli z pojedynczymi osobami. Zresztą Kółka Rolnicze i Związki Młodzieży zakupując większą ilość nasion razem liczyć mogą na rzetelną obsługę, a nawet na pewien rabat, przez co nasiona będą cokolwiek tańsze.

Przeto też widzimy, że Kółka Rolnicze i Związki Młodzieży są nam potrzebne i gdzie ich niema tam powinniśmy się starać jaknajbardziej je zorganizować.

A więc kto niema swoich własnych nasion i musi je nabyć, niechże będzie ostrożnym i oględnym w nabywaniu takowych. Lepiej zapłacić cośkolwiek drożej byle tylko nasiona były dobre i pewne, bo „tanie mięso dla psów, to przysłówie stare, takimże towarem darzą nas bazyry”.

M. Rozdolski.

NA CZASIE!

Do wiadomości pasieczników.

Wszystkim posiadaczom pszczół przypominamy, że cukier do podkarmienia pszczół po 10 fun. na pień otrzymać można przez Związek Kółek Rolniczych Ziemi Lubelskiej—Lublin ulica Szpitalna № 16.—Seksja ogrodnictwo-pszczelnicza.

Dla otrzymania cukru, każdy potrzebujący powinien zaopatrzyć się w zaświadczenie od gminy, że istotnie tyle pni pszczół posiada i potrzebuje rzeczywiście cukru.

Przytem nadmieniamy, że członkowie Kółek Rolniczych mają pierwszeństwo w otrzymaniu cukru, zatem kto nie jest członkiem powinien się zapisać i zaświadczenie Kółka przesłać, że jest członkiem.

Dla dalszych okolic gdzie jest kolej lub poczta, cukier będzie przesyłany wprost na miejsce.

A więc pasiecznicy spieszcie, nie czekając by wasze pszczółki ginęły z głodu.

M. Rozdolski.

Z zamierzonych czasów.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez Jana Bochnię.

Nie można się też dziwić temu, iż młodzi Leszkowie uganiaли się teraz tem więcej za zwierzyną, by zdobyć ich różne cenne skóry, za które otrzymywali różne błyskotki (często niewiadomego użycia), któremi przyozdabiali siebie, oraz we narzecz one.

Ale też i zwierz dziki zaczął pojmować, iż te nowe stworzenia, ci goście przybyli tu skądś, są więcej straszni, jakby się na pozór zdawało. To też kudłate lwy i niedźwiedzie zaszywały się w głąb puszczy i coraz mniej spotkać ich było można.

Nie wiedzieli też i Polanie, że goście ci, którzy im dostarczają tyle różnych użytecznych przedmiotów, nie są to ludzie tak dobrzy, jak im się przedstawiają, ale są to ludzie bystrzy, żądni cudzego dobra, pragnący tuczyć się cudzą pracą.

Nikomu się też wówczas nie śniło, że przyjdzie wkrótce chwila, iż muszą oni bronić się z orężem w rękę przeciw tym ludom.

Ale to też Polanie byli to ludzie prawi, zacni i gościnni. Nie pojмали oni nawet tego, by ktoś mógł być tak podły, aby poważał się na przywłaszczenie cudzego dobra i mienia; nie wierzyli, by ludzie mogli czyhać na zgubę drugich, a za obowiązek święty poczytywali sobie przyjąć i ugościć każdego i nietylko, że sami by mu krzywdy nie wyrządzali, ale gotowi byli zawsze stanąć w obronie choćby obcego przybłądy, kiedy się znalazł u kogo z nich w gościnie.

Nic też dziwnego, iż kupcy niemieccy poznawszy dobrodusność Polan, coraz częściej nawiedzali ich nowy kraj, przywoząc im coraz nowe błyskotki, jakie wymieniali na bardzo cenne skóry lwów, niedźwiedzi i inne.

A skoro się ukazali ci wędrowni handlarze — zlatywała się do nich wszelka młodzież, zwłaszcza młode kobiety i dziewczęta, by choć popatrzeć na te cuda, jakie oni wozili z sobą... Kiedy ktoś zawołał: „Niemcy idą” — już wszystko spieszyło w stronę rzeki lub jeziora, gdzie stały łodzie z przybyłymi.

Nazwano zaś tych kupców „niemcami” dlatego, iż byli oni dla naszych przodków, jak ludzie *niemi, nie mówiący*. Bo choć wydawali oni z siebie jakieś głosy, jednakże nikt tych głosów, podobnie jak głosów zwierząt lub ptactwa, zrozumieć nie mógł. Porozumiewano się tylko na migi, pokazując sobie wzajemnie, podobnie jak to się czyni z głuchoniemymi.

Lata płynęły... Nad jeziorem Goplem i strumieniami toczącymi tuż swoje wody, znikła puszcza i otwarły się pola, które ciągnęły się hen, w stronę południowo-zachodnią. Na polach tych piętrzyły się ubogie chatynki i pracowali ludzie. Pracowali spokojnie, gdyż nikt nie myślał o tem, by mu tu miało grozić jakieś niebezpieczeństwo.

Aż oto pewnego pięknego poranku wpadli do tych spokojnych wiosek jakieś straszne ludy, uzbrojeni byli od stóp do głów, a wygląd ich był straszny, podobny do dzikich zwierząt.

I rzucili się lotrzykowie na bezbronny lud, grabili co im pod rękę wpadło, wreszcie zabrali wiele młodzieży i popędzili z sobą gdzieś w dal.

Byli to zbójcy, czyli rozbójnicy morscy, którzy w owe czasy urządzali łodziami takimi wyprawy do różnych krajów, rabowali co im

się dało, zabierali nawet i ludzi, zwłaszcza młodzież, którą wywozili potem daleko do innych krajów, innych narodów i tam sprzedawali, jako żywy towar.

Takie wyprawy urządzali oni dość często potem i na kraj Polan.

To też zatrwożyło to naszych przodków niemało... Zaczęli się więc naradzać co robić, by zapobiedz tym napadom strasznych morskich gości.

Zwołano więc wszystkich na wielki wiec na którym uradzono utworzyć jakąś siłę zbrojną, któraby ich broniła od zbójceckich napadów.

Zgodzono się jednogłośnie, iż bronić ich kraju i mienia mogą tylko Lehowie. Wszak oni zaprawieni już w walce ze zwierzem, wyrobili w sobie siłę i odwagę i oni tylko mogą przeciwstawić się skutecznie straszniemu nieprzyjacielowi

Tak też się stało. Odtąd Lechom przypadło w udziale, prócz zdobywania żywności i zaopatrywania w nią zajmujących się uprawą roli Polan, jeszcze szczytniejsze zadanie, bo obrońców kraju i ludu swego.

Starego Lecha obwołano *księciem*, która to nazwa wzięła zapewne początek od gniazda czyli od owego pierwszego miasta Gniezna (Kniezno—Kneź a potem Książ książę). Odtąd miał on się zajmować tylko porządkiem kraju, dać pilne baczenie na bezpieczeństwo tego kraju i ludu swego.

W zamian, ten lud obowiązany był go słuchać, być mu uległym i posłusznym w każdej potrzebie.

I tak to powstało pierwsze księstwo na ziemiach polan, zapanował pierwszy władca, którego liczni następcy panowali potem wiele wieków.

Zabrał się więc Lech do organizowania wojska, by w razie nowego napadu móc bronić spokojny swój lud. Ludzi miał dosyć. Laszkowie byli silni, zdrowi i dobrze rozwinięci, a odważni, że bodaj na samego djabła porwaliby się niewątpliwie. Gorzej tylko było z uzbrojeniem... Za broń jaką musieli walczyć, służyły im oszczepki, toporki kamienne i żelazne, jakie sobie nabyl od kupców niemieckich, oraz łuki, z których wypuszczali strzały zatrute. Strzały te o ile tylko zadrasły ciało wroga—sprowadzały niewątpliwie śmierć.

Bardzo na czasie były te urządzenia wojenne, gdyż oto w krótkce i od strony zachodniej zaczęły się wyprawy na ziemie Polan.

Nienasyceci nigdy Germanowie, dowiedziawszy się o istniejącym tuż, w pobliżu państwie Polan, zaczęli najeżdżać ich ziemie i rabować mienie, a ludzi, czyli mieszkańców tego kraju obracać w swoich niewolników.

(D. c. n.)

Z SEJMU.

W czwartek, dnia 20 lutego o godzinie 4-ej po południu marszałek otworzył posiedzenie Sejmu. Po omówieniu wstępnych przedmiotów marszałek przemówił:

„Zanim rozpoczniemy rozprawy szczegółowe wzywam Sejm, aby przez powstanie uczcił groby Polaków, którzy w czasie tej wojny polegli. (Wszyscy posłowie powstają). Aby opatrność już nie zmuszała synów narodu do walczenia pod cudzymi a wrogimi sztandarami i nie zmuszała do przelewania krwi za cudze sprawy. Tym bohaterom naszej tragedji zachowajmy pamięć i cześć należną poza grobom.

Obok czei dla zmarłych bohaterów niezapominajmy i o żyjących. O głodzie i chłodzie bez dostatecznej broni i amunicji garska wojsk polskich walczy na czterech frontach i broni granic Rzeczypospolitej przeciw dziesięciokrotnie silniejszemu przeciwnikowi. Bohaterom ze Lwowa i Wilna, Cieszyna i kresów wschodnich pierwszy Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przez usta moje wyraża głęboką cześć i uznanie, przesyłając zapewnienie, że Ojczyzna o nich nie zapomni”.

Poczem marszałek przechodząc do porządku dziennego, zaznacza, że Naczelnik Państwa złoży dziś swą deklarację.

Wejście Naczelnika poprzedza czterech adiutantów, którzy ustawiają się obok trybuny. Za chwilę wchodzi Naczelnik Państwa, którego Sejm przyjmuje długo niemilkającymi oklaskami. Wszyscy posłowie powstają z miejsc, rozlegają się okrzyki: „Niech żyje Piłsudski! niech żyje komendant!”

Naczelnik Państwa wstępuje na trybunę i odczytuje deklarację:

„W chwili gdy los w ręce moje oddał ster odradzającego się Państwa polskiego, postanowiłem sobie jako pierwsze zadanie, zwołanie Sejmu ustawodawczego do Warszawy. W wielkim chaosie i rozprzężeniu, które opanowało zachodnią i środkową Europę, chciałem z Polski uczynić środek kultury, którym rządzi i obowiązuje prawo. Starłem się osiągnąć swój cel jak najspieszniej, chciałem bowiem, by kładąc trwałe fundamenty pod swe odrodzenie, Polska wyprzedziła swych sąsiadów i w ten sposób stała się siłą przyciągającą. Główne to zadanie nie łatwe było do wykonania: Nie łatwo opanować wir szalejącej burzy wśród ogólnych niepokojów, chwiejnych instytucji i urządzeń ludzkich. To też uważam za swój przyjemny obowiązek podnieść tu z unaniem pomoc tych, którzy mi ciężkie zadanie ułatwili i dopomogli je w tej chwili rozwinąć. Składam wyrazy podziękowania wszystkim swym najbliższym pomocnikom, cywilnym i wojskowym a przede wszystkim obu prezydentom Rady ministrów p. Moraczewskiemu i p. Paderewskiemu. W Polsce źródłem praw powinien być Sejm wybrany na podstawie demokratycznej. Obu rządów, które powołałem do życia stawiałem jako główne zadanie, by uważały się jedynie i wyłącznie za tymczasowe, a pracę swą za załatwienie tylko konieczności państwowych i nie

regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego za pomocą dekretów nie uświęconych uchwałą wybrańców narodu. Równocześnie, zgodnie z tym celem, wojsko polskie złożyło jedno brzmiące uroczyste ślubowanie, że się poddaje wszystkim uchwałom i postanowieniom Sejmu. Osobiście wraz z całym garnizonem warszawskim złożyłem to ślubowanie dnia 13 go grudnia ubiegłego roku. Uważam, że po ułożeniu się Sejmu, rola moja jest skończona. Jestem szczęśliwy, że posłuszny swej żołnierskiej przysiędze i swemu przekonaniu złożyć mogę do dyspozycji Sejmu swą władzę, którą dotąd w narodzie piastowałem. Oświadczam niniejszem, że składam swój urząd Naczelnika Państwa w ręce pańskie, p. Marszałku Sejmu".

Skonczył komendant, stanął na „baczość” poczem opuścił salę.

Długo niemilkące oklaski towarzyszyły opuszczającemu salę Komendantowi.

Poczem marszałek oświadcza, że złożono nagły wniosek, podpisany przez posłów: Korfanteo, Ostachowskiego, Witosą, Daszyńskiego, Stolarskiego i stu kilkudziesięciu posłów ze wszystkich stronnictw, postanawiający, że Sejm składa zwierzchnią władzę Naczelnika Państwa w ręce Józefa Piłsudskiego.

Cała izba oświadcza się za nagłośnię wniosku. Wniosek przyjęto przez powstanie jednomyślnie. Za tym wnioskiem głosowali nawet wszyscy posłowie żydzi.

Na zapytanie marszałka czy zgłasza kto protest, Nikt głosu nie zabiera.

Stwierdzono więc oficjalnie jednomyślność. Wynik głosowania przyjęto żywymi oklaskami i okrzykami na cześć Piłsudskiego:

Marszałek przemawia gprąco:

„W tej wielkiej przełomowej chwili Sejm ukazuje światu, że naród nasz dojrzał do rządzenia samym sobą. Gdzie chodzi o dobro Ojczyzny tam znikają wszelkie partyjne czy osobiste porachunki i t. d.

Przy końcu tego przemówienia wszedł Naczelnik Państwa witany przez izbę owacyjnie. Posłowie powstają z miejsc. Z galerji spadają kwiaty, które posłowie podnoszą i składają na trybunie.

Marszałek zwraca się do Naczelnika ze słowami: Komendancie, Józefie Piłsudski! Sejm Ustawodawczy jednomyślnie postanowił dziś władzę naczelną oddać w twe ręce. W myśl tej uchwały, władzę naczelnika, którą złożyłeś w moje ręce, znowu tobie powierzam i życzę abyś ją sprawował na pożytek narodu i chwałę Ojczyzny.

Naczelnik głęboko wzruszony, dziękuje za ten zaszczyt, za tą chwałę jaką mu Sejm czyni, poczem, po dłuższym przemówieniu opuszcza salę. Marszałek zaś wita przedstawicieli koalicji, znajdujących się w loży, Stanów Zjednoczonych, Angli, Francji, Włoch i Rumunji. Koncząc, marszałek wznosi okrzyki kolejno na cześć państw sprzymierzonych.

Następnie przemawiał dłużej prezydent ministrów Paderewski, omawiając i przedstawiając Sejmowi sprawy najważniejsze, a więc: O wa-

żności pożyczki państwowej, o następowaniu niemieckich wojsk na ziemię polską, o Śląsku Cieszyńskim i inne.

Następne posiedzenie naznaczono na sobotę dn. 22 lutego na godzinie 10 rano.

N O W I N Y.

Rewizje. W ubiegłym tygodniu dokonano w żydowskich dzielnicach Krakowa ściślejszych rewizji, które wykazały nadspodziewane wyniki. Oto na przedmieściach: Kazimierzu i Podgórzu znaleziono ogromne ilości broni t. j. karabinów ukrytych po domach, w niektórych nawet po kilkaset sztuk. Największą ilość znaleziono w Starym kahale. Tu poukrywano karabiny w stopniach schodów, a nadto w drewnianych szalowaniach ścian przylegających pozornie do muru. I' o oderwaniu tych szalowań znaleziono wiszące na sznurach granaty ręczne w dużej ilości i taśmy do karabinów maszynowych. Schowanych karabinów zabrano 360 sztuk, które po zbadaniu uznano, iż były nie dawno używane.

Znaleziono również przeszło 1.000 mundurów wojskowych i płaszczy, nadto wiele wojskowych przyborów.

Oprócz tych składów wojskowych, znaleziono jeszcze całe magazyny poukrywanych artykułów najkonieczniejszej potrzeby, a mianowicie: cukier w kostkach, sacharynę, żyto, mąkę, spirytus, sukna i t. p. Wykryto tajne wyroby sacharyny, spirytusu, skonfiskowano około 1800 kilogramów tytoniu.

Wartość tych wszystkich towarów w przybliżeniu wynosi przeszło kilka milionów koron. Znaleziono też podobno, 40 kilogramów złota w monetach.

Tak postępują paskarze—żydzi, gdy tymczasem ludność cierpi niedostatek.

II-cie tysięcy dzwonów polskich.

Dzięki staraniom i energii p. Wł. Dybczyńskiego Polskie Tow. Opieki nad zabytkami w Moskwie mogło dalej przeprowadzać kontrole po różnych stacjach kolejowych i składach artyleryjskich, rozsianych na olbrzymich obszarach Rosji, złożonych tam 11 tysięcy dzwonów zrabowanych z naszych polskich świątyń, uprzednio szczegółowo zarejestrowanych. Dzięki owej kontroli zdołano dotąd ustrzedz te dzwony od sprzedarzy lub kradzieży. Atoli brak środków materialnych Towarzystwa może tę pracę sparalizować. Ze względu na milionowe straty, które z tego powodu grożą naszemu krajowi, należałoby, aby całe społeczeństwo wzięło gorąco sprawę dzwonów polskich do serca i poparło pieniężnie działalność naszych towarzystw opieki nad zabytkami w Rosji.

żywność z Ameryki. Z Mławy doniesiono do Warszawy, iż w końcu ubiegłego tygodnia przybyło tam 40 wagonów mąki wyładowanej z okrętów w Gdansk, które tu nadeszły pociągiem. Mąka ta przeznaczona jest do Cze-

stochowy, jako miasta najbardziej potrzebującego zaopatrzenia doraźnego. Następne transporty mają być kierowane do Lwowa, Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

Warszawa, ponieważ otrzymała w ostatnich dniach znacznie większe transporty mąki pszennej z poznańskiego, dostanie nieco później.

Według zawiadomienia ministerstwa żywności do portu w Gdańsku przyплыnęło dotąd 6 okrętów o zawartości 400 wagonów każdy, czyli ogółem 2.400 wagonów: mąki, ryżu, tłuszczów, mleka w proszku i fasoli. Obuwie i odzież nadejdą w następnym transporcie. Z pierwszego transportu Warszawa otrzymała 1.900 wagonów. Żywność amerykańska będzie sprzedawana ludności za kartkami przy pośrednictwie urzędów od aprowizacji.

Korespondencja z zagranicą. W sprawie listów prywatnych, przesyłanych za granicę przez biura i osoby prywatne, ministerstwo poczt zwraca uwagę, że wysyłanie wszelkich przesyłek poza pocztą państwową jest przestępstwem skarbowym, za co winnych należałoby pociągnąć do odpowiedzialności. Uwzględniając jednak położenie obywateli polskich, niemogących porozumieć się z zagranicą, pozwała ministerstwo wyjątkowo na wysyłkę listów przez biura prywatne do tych krajów, z którymi niema dotąd połączenia pocztowego, ale tylko aż do czasu przywrócenia tych połączeń. Listy takie muszą być jednak oddane poprzednio do cenzury granicznej i opłacone według taryfy pocztowej dla ruchu wewnętrznego. Bliższych informacji udziela Wydział 10-ty administracyjny (plac Warecki 8, Ie piętro).

Bolszewizm w Łodzi. Do czego doprowadza naganka mętów społecznych którzy chcą szerzyć w Polsce nierząd i rozprzężenie—dowodzi poniższe zdarzenie jakie miało miejsce w Łodzi.

Oto w firmie Poznańskiego pracuje popularny robotnik b. minister Wolczyński. Człowiek dzielny, pracowity, uczynny. Jemu zawdzięczają robotnicy, towarzysze pracy, Wolczyńskiego, że zyskali zasiłki od fabryki. Niezadowoleni jednak ilością tych zasiłków postanowili wymódz zwyczaj na Wolczyńskim. Oto w piątek dn. 21 m. b. grupa mężczyzn i kobiet, podmówiona przez podżegaczy, napadła na mieszkanie Wolczyńskiego; gdzie dokonano rewizji. Gdy przekonano się, iż W. jest nieobecny, tłum chciał wziąć jako zakładnika jego czteroletnie dziecko. Zbliżenie się jednak policji przeszkodziło napastnikom w wykonaniu tego brutalnego pomysłu. Zajście to winno być potępione ostro przez niezgangrenowanych jeszcze bolszewizmem robotników.

Na zebraniu kolejarzy lubelskich. Uchwalono rezolucję, w której między innymi postanawiają przeciwstawić się strajkom kolejowym, działać w ścisłym porozumieniu z dyrekcją kolejową i podnieść sprawność pracy na kolejach. Domagają się również usunięcia żywiółów obcych.

Uchwały te są bardzo na czasie, gdyż dotąd praca na kolejach, niewiadomo skutkiem czego, jest bardzo mało intensywną.

Plaga tajnych gorzelni u nas. Wobec groźnego szerzenia się pokątnego gorzelnictwa i szkód płynących stąd dla wyżywienia się kraju, zamierzone są przez rząd energiczne kroki, by zapobiedz dalszemu rozwojowi tegoż. Przypuszczają, że istnieje w tej chwili w naszym kraju około 100 tysięcy pokątnych gorzelni, pochłaniających wielką masę zboża jadalnego, którego tak brak w kraju.

Miljardowy kredyt dla Polski. Donoszą nam dzienniki angielskie, że reprezentanci banków Skandynawskich zamierzają udać się do Warszawy celem nawiązania z Polską stosunków gospodarczo-handlowych. Delegaci otworzą rządowi i instytucjom polskim kredyt do wysokości jednego miljarða.

W Berlinie aresztowano Radka. Jednego z najniebezpieczniejszych czynników w szerzeniu bolszewizmu. Jak się okazuje, Radek był w porozumieniu ze wszystkimi agitatorami, jego działalność rozszerzała się na wszystkie kraje sąsiednie, a więc i na Polskę, gdyż w Warszawie i Lublinie miał on swoich „ludzi” opłacanych dobrze.

Skonfiskowane zapasy. Podczas rewizji u internowanego Czecha niejakiego Bubeli w Krakowie znaleziono kilkanaście zwoi materji, 50 kilogramów nici, 500 par bielizny wojskowej, 40 kocy wojskowych, razem za kilkadziesiąt tysięcy koron. Zapasy te oddane zostały wojsko-wości.

Kobieta—tyran. Ze Szwecji donoszą o niesłychanym terrorze w bolszewickiej części Rosji. Nadzwyczajna komisja dla walki przeciwrewolucjonistom, na czele której stoi niejaka Sternberg, występująca pod nazwiskiem Jakowlewa, urządza formalne orgje. Kobieta—tyran przeszła okrucieństwem wszystkich swoich poprzedników. Więzienia są przepelnione. Nieszczęśliwi więźniowie całymi miesiącami czekają na przesłuchanie. Wielu z nich umiera z wyczerpania. Chińczycy, którzy podjęli się roli katów i za każdego straconego otrzymują 50 rubli, otrzymali prawo zabrania całego majątku, pozostawionego przez straconego.

Żołnierki—ochotniczki. We czwartek 6 go lutego wyruszył z Warszawy oddział ochotniczek, do kobiecego oddziału wojska we Lwowie. Jest to pierwszy oddział warszawianek, które stają do pomocy siostrzom lwowiankom.

Ochotniczki zebrane zostały i zaopatrzone w wyprawę żołnierską przez komitet kobiecy ratunku Lwowa.

O godz. 9-ej rano oddział ustawiony po wojskowemu wysłuchał mszy św. w kościele Wizytek i otrzymał błogosławieństwo na służbę narodową.

Wyjazd nastąpił o północy, żołnierskim wo-
zem kolejowym przez Kraków do Lwowa, gdzie
ochotniczki przechodzą pod zarząd doktorowej
Zagórskiej, naczelniczki oddziału kobiecego.

Brutalność. Jadącego do Lublina księ-
dza Brzoza, z parafji Boby około wsi Radawczy-
ka, zatrzymało kilku uzbrojonych w karabiny lu-
dzi i zaczęło przeszukiwać bryczkę, a znalazłszy
w niej wiezione 10 pudów fasoli oświadczyli, iż
rekwirują to, ponieważ ze wsi nic wywieźć nie
wolno. Na oświadczenie księdza, iż fasolę wiezie
nie na szmugiel lecz dla seminarjum, a w części
i dla cierpiących głód Lwowian, jeden z napast-
ników odezwał się, iż księża są gorsi od żydów
a czasami i od bandytów. Ks. Brzóz nie zwa-
żając na obelgę, nadal tłumaczył im złe ich po-
stępowanie, lecz to nic nie pomagało. Wreszcie
na zapytanie księdza odkąd jest prawo zatrzy-
mywania ludzi w drodze w celu rabunku, napast-
nicy odrzekli, iż od 1-go, zaś na zapytanie kto
ich postawił na drodze, nie umieli odpowiedzieć.
W tej chwili pojawił się na drodze jakiś wieśniak
nakazując napastnikom puścić księdza swobodnie,
co też ci po długiej naradzie zrobili, oddając
zniechętemu księdzu fasole.

Pobór do wojska. Dekretem Naczelnika
Państwa z dnia 15 stycznia 1919 r. został po-
wołany pod broń rocznik 1898 w Okręgu Lubel-
skim, w powiatach: Janowskim, Lubelskim i Pu-
ławskim. Dzień rozpoczęcia poboru 4 marca b. r.

Po przeglądzie popisowych wojskowo-lekar-
skim otrzymają 3 dniowy urlop, po upływie po-
wyższego terminu popisowi zgłaszać się mają
w powiatowej komendzie uzupełnień w Lublinie,
z kąd odesłani będą do naznaczonych oddziałów.
Za niestawienie się popisowego będzie wymie-
rzona surowa kara.

Każdy przyjęty do wojska musi mieć swo-
je 3 zmiany bielizny, 1 parę butów i krótki ko-
żuszek albo kurtkę.

**Przerwana na czas pewien komu-
nikacja kolejowa** między Chełmem a Ko-
wlem, zostaje już przywrócona dla osób cywilnych.

Wybryk: wiejskie. Służba folwarczna
w Prawiednikach, przy pomocy służby z Żabiej
Woli, pobiwszy rządca Jana Dzikowskiego, usu-
nęła go z majątku i zaczęła rządzić sama. Wobec
takiego gwałtu właściciel majątku odniósł się do
władz prokuratorskich.

Na wiwat. Dnia 19 b. m. przejeżdżający
przez folwark Dominów goście weselni strzela-
jąc na wiwat ranili 15-letniego Józefa Pietrzaka.
Takie są skutki karygodnej głupoty.

Zamach na prezydenta Francji.
Dnia 17 b. m. o godzinie 9-ej rano kiedy pre-
zydent ministrów Klemanso po wyjściu z domu
jechał samochodem, dano do niego kilka strzałów
rewolwerowych. Prezydent Klemanso został tylko
lekką kontuzjowany. Nie wytracony z równo-
wagi wrócił spokojnie do domu. Agenci rzucili
się na sprawcę zamachu, który usiłował zbiedz,
publiczność jednak schwytała go i oddała w ręce
władzy.

W Sulejowie, Ziemi Lubelskiej dn. 21 b. m.
po przemówieniu jednego z młodzieży — Teofila
Sara i zacnego ks. Szczepanika — wikariusza z pa-
rafji Zakrzówek, zostało zawiązane Koło Młodzie-
ży. Na zebraniu organizacyjnym uchwalono w płac-
cać składkę członkowską po 2 kor. miesięcznie
na pisma ludowe: „Nową Jutrzenkę”, „Gazetę Świą-
teczną”, „Zorzę”, „Piasta”, „Drużynę”. Zarząd
Koła Młodzieży stanowią: Teofil Sar — przewodni-
cząca, Michał Lenart — pomocnik przewodniczą-
cego, I. Kot — sekretarz, St. Pyrak — skarbnik,
Teofil Małek — bibliotekarz. Narazie do Koła Mło-
dzieży zapisało się 14 członków.

**Ofiara na wojsko polskie w By-
chawie.** Gdy w gazetach lubelskich została
ogłoszona odezwa J. Eksellencji księdza Biskupa
Lubelskiego, nawołująca do składania ofiar dla
żołnierza polskiego, zaraz d. 9 lutego, w nie-
dziele, w Bychawie, jakgdyby na pamiątkę
otwarcia pierwszego sejmiku w odrodzonej Polsce,
ksiądz proboszcz po kazaniu na sumie ogłosił
ludowi życzenie J. E. ks. Biskupa i jednocześnie
podał sposób predkiej zbiórki. Na poczekaniu
uformował się komitet parafjalny i już naza-
jutrz, w poniedziałek obszedł niemal całą parafję
bychawską, we wtorek znów komitet zgroma-
dził się dla obrachowania zbiórki i delegowania
kilku członków komitetu do Lublina z ofiarami.
Jakoż w środę wyruszyło trzech delegatów do
Lublina i już wieczorem byli u J. E. ks. Bisku-
pa z wiadomością o dokonanej zbiórce. Najdo-
stojniejszy Arcypasterz bardzo serdecznie przy-
jął trzech delegatów: Jana Żmide, Jana Zaro-
sińskiego i Michała Grzegorzycę, podziękował
im i całej parafji bychawskiej za ofiarę, a na-
stępnie polecił zbiórkę oddać do biura Towar-
zystwa Przyjaciół Żołnierza polskiego, co też
nazajutrz, w czwartek, spełnili delegaci i na do-
wód otrzymali pokwitowanie.

Podajemy tu wykaz szczegółowy ofiar:

Bychawa: 1712 kor. 90 hal., 97 rb, 22 ko-
szule, 10 kalesonów 1 chustka, 1 para skarpetek
4 ręczniki. — Grodzany: 293 korony, 13 rb.
2 koszule, 3 $\frac{1}{2}$ łokci płótna. — Zadebie: 150 kor.
3 rb. 4 koszule, 1 kalesony 3 łokcie płótna. —
Zdrapy: 68 kor. 3 rb. — Olszowiec: 61 kor. 5
rb. 3 koszule. — Wola Mała: 40 kor. 3 rb. 3
koszule. — Majdan Starowiejski 94 kor. 10 hal.
3 rb. 3 koszule 3 kalesony. — Kolonja Gałę-
zowska: 182 kor. 16 rb. 5 koszul, — Gałęzów:
140 kor. 1 koszula, — Stara wieś: 332 kor. 20
hal. 18 rb, 1 koszula. W kościele podczas sumy
zebrano na tacę dnia 9 lutego 241 korony 54
halerze 16 r. 5 kopiejek. Razem wpłynęło: 3414
koron 74 halerze, 167 rb. 5 kop., 42 kuszule, 14
kalesonów, 1 chustka, 1 para skarpetek, 4 ręcz-
niki i 6 $\frac{1}{2}$ łokcia płótna w dwóch kawalkach.
Komitet parafjalny składał się z 20 osób. Dla
delegatów komitetu z uzbieraniem ofiarkami dał
furmankę bezpłatnie bychawski syndykat rol-
niczy.

Okropna lekkomyślność. W Krzczo-
nowie miejscowy mieszkaniec, Mateusz Mysłowski
posiadał kulę armatnią i zabrał się do jej

rozebrania. Ale natenczas obecny sąsiad rozumnie wyperswadował mu i to go przekonało tak, że kulę odłożył. Jednak synalek Mateusza, chłopiec 16 letni, chciał być mędrszym od ojca, przeto wziął kulę i zaczął koło niej zawzięcie i zuchwale majstrować, wtem nagle kula gwałtownie wybuchła, chłopca porozrywało śmiertelnie. Tak oto smutnie skończyła się lekkomyślność chłopca, który nie chciał posłuchać zyczliwej rady rozmownego sąsiada! Już to z ubolewaniem trzeba oświadczyć, że dużo młodzieży dziś poczyna sobie bardzo lekkomyślnie. Kto odrzuca dobre rady, — sam pada w pułapkę zdrady!

Sąsiad.

Kiedyż to się skończy? I u nas w Krzczonowie dotychczas jeszcze nie zaniechano głupiego i wielce szkodliwego zwyczaju zabawiania się strzelaniem z karabinu. Coraz to ktoś gdzieś strzela niby dla zabawki, a nieraz stąd wynikają bardzo bolesne nieszczęścia. Tak właśnie w tych dniach stało się u nas w Krzczonowie. Ktoś strzelił dla zabawki, kula daleko sięgnęła, w tej porze szedł chłopiec, Zaborek, kula zabłąkana trafiła go akurat w serce i położyła trupem! Tak się skończyła niecna zabawka strzelaniem z karabinu. Kiedyż to się skończy? Kto położy kres takiej głupiej, zbrodniczej strzelaninie? A dzieje się to nie tylko w Krzczonowie, lecz i w innych miejscowościach. Powinnyśmy te uwagi zakończyć słowami poetę Krasickiego: „Przestańcie, bo się źle bawicie, — a nam, mieszkańcom spokojnym, idzie o życie”!...

Mameczarz

czytelnik „Nowej Jutrzenki”.

Z Sądu Pokoju. Niedawno w Bychawie sąd miejscowy rozpatrzył ciekawą i smutną sprawę, którą szeroki ogół poznać powinien i zastanowić się nad nią! W Jabłonie, wsi dużej, należącej do gminy Piotrków (powiat lubelski), w końcu stycznia ktoś ukradł Marjannie Kurkowej z izby niezamkniętej 50 rubli i 20 koron. Narazie nie wiadomo było, kto się tej kradzieży dopuścił. Ale wprędce milicja wytropiła złodzieja. Oto kradzież tę popełnił piętnastoletni chłopak, Edward Rusowski, sierota, służący u niedalekiego sąsiada. Chłopiec, mając pieniądze w sposób złodziejski zdobyte, najprzód zapragnął wódki, bo owszem lubi ten trunek, a we wsi widocznie są gorzelnie tajemne. Poszedł do jednej takiej gorzelni, należącej do Agnieszki Fidutowej, i kupił u niej za 10 rb. wódki. Również na wódkę stracił 16 koron. Przypuszczać trzeba, że nie sam pił, ale w kompanijce. Jakiej? Oto dwóch malców, młodszych jeszcze od niego w tem mu dopomagało. Razem pili wódkę za kradzione pieniądze, bo przed nimi Rosowski się przyznał. A jeszcze chciał kupić dla siebie sanki u jednego z gospodarzy, Jana Klimka. Za te sanki dał 25 rubli, Klimek niby nie miał reszty, kazał przyjść później, a tymczasem poszedł do Kurkowej, pokazał papierek 25 rublowy, ona poznała, że to jej pieniądze i w taki sposób

złodziejasek wpadł w ręce sprawiedliwości. Milicja zaraz go aresztowała i już 3 lutego była sprawa sądzona w sądzie bychawskim. Rosowski od razu przyznał się do kradzieży. Sąd skazał go na 2 miesiące aresztu gminnego. Bardzo smutne, okropne wydarzenie! Takie dzieci popełniają kradzież i kupują wódkę! Nastęrcza się pytanie: dlaczego starsi we wsi sprzedają dzieciom wódkę i pozwalają im pić? Przecież te dzieci, gdy napiły się wódki, — musiały być pijane, starsi je widzieli w takim stanie. Oto do jakiego zdziwienia przychodzą dzieci. A kto temu winien? Ci starsi ludzie, którzy gotują u siebie wódkę i częstują nią, lub sprzedają dzieciom. Biada gorszycielowi! Tacy przyczyniają się do zepsucia dzieci i młodzieży. Jakąż pociechę mieć będzie naród z zepsutej dziatwy? Myśl taka przeraża!

Bychawianin.

Traf szczęśliwy. Chcę opisać wydarzenie osobliwe, ciekawe i pouczające. Wprawdzie stało się ono dość dawno, przed kilku miesiącami, ale takie zdarzenie nigdy się nie starzeje, ma w sobie dużą przestrożę i naukę dla każdego, jak trzeba być przezornym i nigdy byle komu nie ufać. — Franciszek Kostrzewa, mieszczanin w Bychawie przed kilku laty zabrany został do wojska rosyjskiego, jako rezerwista. Żona i dzieci kilkoro nie mieli o nim żadnej wiadomości, gdzie przebywa. Aż oto dnia pewnego przybywa do Kostrzewiny jakiś mężczyzna i oświadcza jej, że przysłał go do niej mąż jej, Franciszek, który leży chory w szpitalu we Włodzimierzu i prosi jej, żeby sama po niego przyjechała, przywiozła mu ubranie, czapkę i kilkaset rubli gotówki, bo tam pozaciągał długi i musi je przed odjazdem uregulować. Ów obcy posłaniec zachowywał się w domu Kostrzewiny bardzo uprzejmie, życzliwie, opowiadał o jej mężu wiele szczegółów tak prawdziwych i dzieci jej od razu po imieniu nazywał, że każdy widział w tym posłańcu istotnego znajomego Franciszka. Nikomu nie przyszło na myśl podejrzewać go o jakiś podstęp. Kostrzewina wynajęła furmankę, a ów posłaniec doradził jej, że po co ma brać z sobą furmana, on będzie powoził jej końmi. I na to się zgodziła. Przystosowała do drogi wszystko, co potrzebnem było i co niby kazał przez posłańca Franciszek. Nadszedł dzień do podróży. Za sześć godzin już miała Franciszkowa udać się w drogę sama z owym posłańcem, kiedy nagle drzwi się otwierają i wchodzi sam Franciszek Kostrzewa. W tej chwili w izbie sporo było osób, wszyscy rzucili się do powitania Franciszka, powstał krzyk i gwar nieopisaney radości. Między obecnymi był też i ów posłaniec. I on przywitał się serdecznie z Franciszkiem, pocałowali się wzajemnie w twarz. A gdy w izbie nastąpiła krętanina wielki hałas, jak to zwykle bywa, kiedy zjawi się nowa osoba upragniona, ów posłaniec zręcznie, niepostrzeżenie wymknął się i dopiero pod długiej chwili Franciszek zapytuje żony o niego, co za jeden ten, który z nim się przywitał na wstępie.

Tem pytaniem zdziwiona Franciszkowa zapytuje z kolei męża o niego, bo przecież on podał się za posłańca od męża. Dopiero teraz wyszło na jaw, że ów niby posłaniec był okropnym podstępnikiem zdradzieckim, gotującym Franciszkowej zgubę.

Po tem wykryciu podstępu krewni Franciszka zaraz wybiegli na Bychawę poszukać onego niby posłańca. Ale przepadł, jak kamień w wodzie. Przecież od tej chwili, jak wyszedł z mieszkania, nie więcej upłynęło nad pół godziny, a już ślad po nim przepadł. Gdyby Franciszek przybył do domu o sześć godzin później, jużby nie zastał w domu żony, a ów posłaniec oszust byłby z pewnością w drodze zabił kobietę, ograbił z pieniędzy i furmanką puściłby się w świat szeroki.

Tak umiał złoczyńca udąć posłańca. Skąd on dowiedział się o Franciszku, o jego rodzinie i wielu innych szczegółach domowych? Posiąść takie wiadomości nigdy nie trudno. Mógł je łatwo pozbiierać, chodząc od domu do domu, dopytując się o rezerwistów. Tak zaopatrzony w wiele wiadomości, a mając dużo bezczelności, mógł już udawać posłańca. Jednak bądźco bądź najprzewrotniejszy nawet oszust nie zdoła otumanić ostrożnego człowieka. Trafiał na łatwowerne kobiety. Zbyttno zaufała obcemu. A przecież powinny ją uderzyć dziwne wymagania onego posłańca, żeby nie brała z sobą furmana. On chciał sam powozić cudzemi końmi i mieć ją tylko jedną na furmance! Już to jedno powinno było obudzić podejrzenie, lęk, niepewność. — Dobrze mieć w pamięci takie wydarzenie. Ono zbogacza doświadczenie życiowe.

Chrzest żyda. Dnia 2 lutego w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej w Bychawie, w kościele parafjalnym został ochrzczony żyd, Chil Makrak, lat 20 mający młodzieniec, urodzony w Bychawie. Ów Chil, jako stolarz, częste miewał roboty w Olszowcu, wsi niedalekiej od Bychawy. Tam miał dużo znajomych i polubiono go. Wreszcie znajomym swoim oświadczył gotowość przyjęcia chrztu św. Niektórzy właścicjanie bardzo gorliwie zaopiekowali się nim i pomagali mu w poznaniu prawd religijnych Chrystusowej. Gdy już dostatecznie został przygotowany, olszowianie przyprowadzili go do kościoła w Bychawie, gdzie też uroczystość została mu udzielony sakrament Chrztu św. Podczas sumy olszowianie zebrali na tacę ofiarę od parafjan, jako podarek dla nowochrzczeńca. Tak zebrano 332 korony 24 halere i 13 rubli. Przytem olszowianie i we wsi między sobą zrobili składkę na Franciszka, bo takie imię otrzymał. Pragnął jeszcze i nazwisko swoje zmienić, ale na to potrzebne jest osobne pozwolenie najwyższej władzy krajowej, co wymagałoby dużego zachodu. Bardzo wielu znajomych serdeczne życzenia składało Franciszkowi. Oby on umiał uczciwie wytrwać w wierze katolickiej!

SPRAWY POLSKIE.

Przyjazd do Polski wystąnców koaliji. Gazety angielskie piszą, że wysłanie do Polski komisji oznacza, że komisja ta ma Polsce oznajmić trzy rzeczy: 1) O oficjalnem uznaniu polskiego rządu, 2) o wysłaniu polskich dywizji znajdujących się we Francji, 3) o opuszczeniu przez wojska niemieckie prowincji Poznańskich.

W francuskich kołach wojskowych sądzą, że po myśli warunków rozejmu musi nastąpić wycofanie wojsk niemieckich z Gdańska. Nie dało się jednak na to uzyskać ostatecznej zgody Wilsona, którego poglądy na oddanie Polsce Gdańska są niezdecydowane.

— Sosnowiecka elektrownia pod zarządem p. Gajczaka zużywa przeszło 4 wagony węgla dziennie dla wytwarzania prądu, który kablami podziemnymi idzie na użytek Niemców, to jest bywa przeprowadzany do fabryki materiałów wybuchowych w Chorowie na Śląsku, by tam przy pomocy polskiego prądu mogli Niemcy wyrabiać na nasz anunicję wojenną.

My to już jesteśmy takiemi, że nawet na własną skórę skręcamy sobie bicz byle zgodnie i gościnnie.

— Niemcy opuścili na Litwie 16 powiatów, w których obecnie rząd polski tworzy pośpiesznie administrację polską, która na razie będzie miała charakter wojskowy.

— Niemcy chcą przełamać front polski, nim zostanie zawarty rozejm. W tym celu czynią oni wszelkie wysiłki by doprowadzić swój zamiar do skutku, ale im się to nie udaje.

— Według ostatniego rozporządzenia marszałka Fosza, Niemcy nie mogą przekroczyć granicy, jaka utworzyła się między nimi i Polakami podczas ostatnich walk. Granica ta idzie od dawnej granicy rosyjsko-niemieckiej pod Toruniem prosto na zachód do miasta Szamocina, dalej przez Chodzież i Czarnków, stamtąd na południe przez Międzychód do Zbączyzna, a następnie na południo-wschód przez Wolszyn, Leszno, Rawicz, Krotoszyn, Odolanów i Ostrzeszowo do dawnej granicy rosyjsko-niemieckiej na północy od Wieruszowa.

Oznaczona w ten sposób tymczasowa granica pozostawia w rękę Polaków prawie cały obszar Księstwa Poznańskiego bez wąskich jego skrawków na północy, zachodzie i południu.

— Lwów cierpi straszny głód. To też wiele wiosek, miast i miasteczek naszych spieszy z pomocą braciom lwowianom: czem kto może dzieli się z cierpiącymi głód i niedostatek.

Niektóre wioski, jak: Siedlce w Łeczyckiem, Lubienie w Piotrkowskiem, w Łowickiem i inne złożyły po kilkanaście korcy zboża, kartofli oraz pieniędzy i za pośrednictwem swych księży proboszczów wysłały na miejsce przeznaczenia.

Wielki to i wzniosły czyn, winien on też znaleźć wielu naśladowców wśród braci wiejskich.

W ostatnich dniach wysiłki ich spotęgowaty się: Walka gazami trującymi dała im chwilową przewagę nad obrońcami naszymi, gdyż żołnierze polscy nie mają masek ochronnych od owych duszących gazów, a więc, musieli się cofnąć na niektórych odcinkach. Na ogół jednak nie jest jeszcze tak źle. Jednak walki stają się coraz krwawsze i coraz więcej pochłaniają ofiar w ludziach i w innym inwentarzu wojennym.

Sądzić jednak należy, iż ostatnia nota koalicji, nakłoni wreszcie Niemców do przerwania działań wojennych i usunięcia się po na granice swojej dziedzicznej ojczyzny.

Na wschodnim froncie idzie coraz lepiej. Tak ukraińcy jako i bolszewicy biorą od naszych wojsk w skórę aż miło. Ostatnie doniesienia naszego sztabu jeneralnego zawiadamiają o odniesionem wielkiem zwycięstwie nad wojskami bolszewickimi. Oto, grupa wojsk generała Śmigłopod dowództwem pułkownika Sandeckiego, zdobyła stację Maniewicze, gdzie rozgromione wojska bolszewickie rozsypany się, pozostawiając na polu walki mnóstwo broni, amunicji oraz wozów kolejowych. Niektóre gazety dowiadują się, iż pod Maniewiczami zdobyto na bolszewikach 152 armaty, 30 pociągów, wiele karabinów maszynowych i ogromne zapasy wojenne, których jeszcze nie zdołano przeliczyć.

Na innych odcinkach frontu wschodniego trwają z powodzeniem drobniejsze utarczki, w których Polacy zawsze są górą.

Ukraińcy usiłovali przerwać komunikację kolejową między Lwowem a Przemyślem, tu też ostatnimi dniami skierowali swe zajadłe ataki, które jednak nie doprowadziły do żadnych rezultatów. Choć chwilowo udało im się zawładnąć jakąś pozycją, to wnet przeciwnymi wyrzucenymi z niej zostali.

Czesi pomału wynoszą się z Cieszyna. Zrozumieli nareszcie, iż sprzeciwiać się koalicji, nie jest to rzecz bezpieczna, lepiej więc powstrzymać się od grabieży, by za to potem nie przyszło odpokutować gorzej.

Jest nadzieja, iż toczące się obecnie naraady pokojowe, może zażegnają choć w części nienawiść naszych sąsiadów i powstrzymają ich zachłanną robotę względem nas.

Daj to Boże!

Wiadomości gospodarcze

Co należy robić w Marcu. Wszystko skierować do robót polnych, nie wchodzić jednak na pole dopóki konie lgną. Zboże do siewu, sztuczny nawóz, o ile kto ma w zapasie, wszystko powinno leżeć gotowe. —

Skoro rola obeschnie najpierwszem narzędziem jest włoka lub brona. Przyorywać obornik. Gdzie sucho, bronować lucerniki. Zbierać kamienie na nich i na koniczynach. Mięszanki na wczesną zieloną paszę siał. Rozsiewać sale-

trę chilijską, naturalnie, jeśli jeszcze kto posiada, na żyto. — Na spichrzach zboże często przerabiać. Łąki oczyszczać z mchu bronami i gdzie urządzenie do tego, zalewać wodą. Ogierki czteroletnie teraz się pokłada. Marcowe jałozki bywają do chowu najlepsze. Jagnięta z lutego oczyszczać w końcu marca. — Czyszczenie drzew ukończyć. U pszczoł przewietrzać stebnika, aby w nich nie było za ciepło. Kto ma stawy rybne, teraz sprządzać powinien zarybki i umieszczać je tymczasem w tak zwanych magazynach.

Obchodzenie się z obornikiem. Błędem jest przyorywać głęboko nawóz, bo dla braku powietrza, nieraz nie rozkłada się dostatecznie, czego dowodem, że po polach wyorują, się jeszcze zwęglone wiechcie obornika. Błędem jest przyorywać obornik krótko przed siewem zboża, bo świeży nawóz wypędza kwasoród z zawartego w ziemi powietrza, dalej wytwarza w ziemni gaz, co nieraz nawet wpływa niekorzystnie na kiełkowanie ziarna.

Układanie nawozu w wielkie stosy na polu połączone jest zawsze ze stratami. Można to robić, jeśli się każdą nawiezioną i udeptaną warstwę nawozu przekłada ziemią i następnie, po ułożeniu, cały stos dość grubo obsypać ziemią i pilnować, aby tworzące się rysy natychmiast zasypać ziemią.

Ile używać obornika na morgę. Zależy to: a) od jakości obornika, b) od rodzaju ziemi, czy bogata czy uboższa w kulturę; lekka, piaszczysta gleba wymaga dobrze przetrawionego nawozu, na czarną, próchnicową można brać świeższy nawóz; c) od przedplodu: po owsie trzeba roli dodać więcej obornika, niż np. po koniczynie, lub jakiej strączkowej roślinie; d) od tego, czy się obok mierzwy stajennej używa jeszcze sztucznych nawozów i t. p.

Zasadą jest na lekkiej ziemi mierzwić częściej, choćby cienie, bo w lekkiej ziemi, jako przepuszczalnej, rozpuszczone części nawozu szybciej przepadają w podglebiu niż w ciężkiej glebie.

Wymagania roślin pod względem nawożenia obornikiem. Pszenica lubi starą kulturę, niekoniecznie obornik, który wywołuje u niej wyleganie, rdzę, murzonkę i t. p.

Żyto — na drugoletnim nawozie przy dodaniu sztucznych nawozów, lepsze daje ziarno niż na świeżym oborniku.

Jęczmień — wymaga dobrej gleby w kulturze, ale także niebezpiecznym bywa dla niego obornik.

Owies — za obornik bywa bardzo wdzięczny, płaci za niego z lichwą.

Tatarka — świeży obornik jest dla niej szkodliwy.

Bobik i wyka — znoszą bardzo mocne nawożenie obornikiem, trzeba jednak nawóz ten pod nie zorać już w jesieni.

Groch — nie lubi świeżego obornika.

Ziemniaki — bardzo wdzięczne za mocny obornik.

Buraki pastewne i marchew oplacają doskonale dany im w jesieni obornik. Koniczyną czer-

woną siac̄ trzeba po dobrze mierzwiionych obornikiem̄ plodach. Na mocnej ziemi w kulturze i przy użyciu kainitu i tomasówki można jednak siewać ją na 3 i 4-ro letnim oborniku.

Lucerna — wymaga mocnego obornika i zglębionej dobrze orki oraz dodatku wapna, potasu i kwasu fosforowego.

Chmiel — wymaga bardzo mocnego nawożenia obornikiem.

Józef, Mateusz, dni z nocą zrównają, a Jan z Tomaszem przesilenie dają.

Święty Józef Oblubieniec, która panna przypnie wieniec?

Dla rozrywki w wolnych chwilach.

ROZWIĄZANIE SZARADY 2—3-ej.

z № 5-go „Nowej Jutrzenki”
„Literatura”.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Helena Pawelcówna i Jan Jesionek. Nagroda, w postaci książeczki p. t. „Osiem opowiadań o różnych zuchach, którzy serce mając dzielne wspomagali Ojczyznę w potrzebie” — przypadła losem p. Janowi Jesionek, która jest do odebrania w Redakcji.

z № 6-go „Nowej Jutrzenki”
„Watykan”.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Władysława Dominikówna, W. Barańska, L. Luterkówna, T. Fraczkówna i Jan Jesionek. — Nagroda w postaci książeczki p. t. „Za świętą wiarę i mowę” przypadła losem p. Władysławie Dominikównie, która jest do odebrania w Redakcji „Nowej Jutrzenki”.

SZARADA IV.

ułożył J. Bochnia.

Pierwsza—*druga* postrach budzi
Tak śród zwierząt jak wśród ludzi;
Druga—*czwarta* też nielada
Przykrą bywa—jęczy, biada
Kto ją ma; zaś *pierwsza*—*trzecia*
Tak przez pana, jak przez kmiecia,
Jako napój jest lubiana
I przez wszystkich używana.
Cała pustynie przebywa —
Zgadnijcie, jak się nazywa?

SZARADA V.

Pierwsze—*trzecie* wnet zgadniecie —
To drobne szkodniki;
Samo *drugie* jest niedługie
Służy do muzyki
Całe — to płód ogrodowy
Ano, łamcie sobie głowy.

Za dobre rozwiązanie powyższych szarad Redakcja przeznaczą jako nagrodę pożyteczną książeczkę, komu losem przypadnie.

ŻARTY.

Pewna gosposia znana była ze skąpstwa. Razu jednego przybył do niej sąsiad w odwiedziny, lecz ta bojąc się, by nie trzeba było przyjąć czemś sąsiada, weszła zapiec na drzewo i przykryła się kożuchem, służącej zaś kazała powiedzieć, że wyjechała w drogę.

Sąsiad, nie słuchając służącej wszedł do świetlicy a rozglądając się na wszystkie strony ujrzał nareszcie koniec nóg, które pani domu nie zdążyła schować.

— A to dziwne, mówi sąsiad, pani wyjechała, a nogi zostawiła w domu..

Cna gosposia chciała crrychlej podciągnąć nogi, lecz w tej chwili dREWKA się usunęły pod nią i pani wyjechała na nich na środek mieszkania.

Sąsiad, widząc co się dzieje, krzyczy na służącą:

— Maryś, Maryś, a chodź ino, bo pani już wyjechała.

ZDANIA:

Cała nasza Ojczyzna przedstawia dziś krainę zgliszcz i mogił Trzeba będzie na nowo budować prawie wszystko, a na to trzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniądze. Oszczędzajmy więc jak się tylko da! Kto wydaje grosz niepotrzebnie, popelnia zbrodnię na sobie, na swoich dzieciach i na całym narodzie.

* * *

Trzy są regóły, obowiązujące dobrego polaka i dobrą polkę: czytaj dobre gazety i dobre książki, wychowuj dzieci po polsku, na prawych obywateli, naucz je własnym przykładem nie pić żadnych trunków, oszczędzać. kupować tylko w swoich i ciągle się szktalcć.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.